

Sarmatyzm potomków Chama

10 lutego 2013

Doszukiwanie się współczesnych problemów naszego kraju w kulturze sarmackiej to udawanie, że nie było 200 lat historii, trzech rozbiorów, II wojny światowej, komunizmu, zmian granic, przemian społecznych i systemowych. Jeśli jesteśmy Sarmatami to tylko jako potomkowie Chamów ze sztucznie doklejonymi wąsami.

Kiedy tworzyły się zręby dawnej Rzeczypospolitej, a historia stanowiła jeszcze jedno ze źródeł prawa, wśród polskiej szlachty kiełkować zaczął mit sarmacki, tłumaczący pochodzenie rodzimego rycerstwa od bohaterskiego ludu Sarmatów, którzy około III wieku p.n.e zamieszkiwać mieli tereny nad rzeką Don. Bardziej wnikliwi „genealogicy” poszukiwali korzeni szlacheckich w Biblii, wpisując „Panów braci” do linii potomków Jafeta, syna Noego. Ta sama legenda polskim chłopom przypisywała pochodzenie od Chama, najmłodszego z synów budowniczego Arki, który zamiast okryć upojonego winem i nieodzianego Noego, bezwstydnie przyglądał się jego nagości. Za ten czyn, Bóg uczynił go protoplastą wszystkich tych, którzy służą i pracują na czyjaś rzecz.

SARMATYZM ROZLANY

Dla rodzimych bajaran starotestamentowa opowieść doskonale legitymizowała stosunki społeczne w Koronie, z jednej strony podkreślając wspólnotę etniczną szlachty i chłopów, z drugiej zaś wyraźnie rozróżniając powinności, które przecież prorocką mocą wskazał sam Bóg. Nie była to jednak tylko opowiastka służąca rozbawianiu pijanego towarzystwa przy tłących się ogniskach. Przeszłość miała moc o wiele większą. Mit przodków tłumaczył istnienie współczesnych i ich rolę, sprawiał, że nie miały one charakteru umownego, lecz nadawał im moc ponadczasową i wręcz transcendentálną. Za pochodzeniem iść miało nie tylko miejsce w życiu społecznym, ale także cechy

osobiste czy umiejętności. Przeszłość konstituowała człowieka, wypełniając jego istnienie treścią. O ile za szlachcicem iść miało dobre wychowanie i cnotliwość, chłop – pomimo, że nie odmawiano mu pracowitości – kojarzył się raczej z grubiaństwem i prostactwem.

Mit sarmacki nie zakończył się wraz z upadkiem Rzeczypospolitej. Choć w publikacjach Waleriana Kalinki czy Michała Bobrzyńskiego, staropolski sarmatyzm opisywany był raczej jako gangrena wyżerająca zdrową tkankę polskiego organizmu, to znalazł on też swoich, może nie tyle adoratorów, co zręcznych obrońców, którzy – choć widzieli jego wady – starali się jednocześnie uwypuklić to co było w nim najlepsze. I tak z książek Adolfa Pawińskiego czy Wacława Sobieskiego wydobywamy jakże inny obraz staropolskiej szlachty – pełnej obywatelskich cnót i wiernej Rzeczypospolitej, która nie była – jak zdaje się sugerować Jan Sowa – fantomem, lecz ich realną ojczyzną. Do tej rosnącej beczki miodu, dziegciu dołożyć postanowił Władysław Łoziński, który pouczał w książce „Prawem i lewem”, abyśmy się nie bali cieni na obrazie przeszłości. Sielankową wizję sarmatyzmu prześwietlił lampą ksiąg sądowych, które ukazały ogrom nieprawości i anarchii, płamiących wspomnienie świetności dawnej Rzeczypospolitej.

Dyskusje historyków nie były jednak wyłącznie rozmową o przeszłości. Ich teksty były także analizą teraźniejszości, badaniem wad, które przyczyniły się do upadku i nie pozwalały zmartwychwstać, oraz cnót, które do niepodległości miały doprowadzić. Utkana została nić wiążąca rodzący się polski naród, z okresem staropolskim, który – choć zakończony hańbiącymi rozbiorami – pozostać miał w krwi naszych rodaków. Podobnie jak szlacheccy Sarmaci mieli dziedziczyć przywary i zalety swoich przodków, tak Polacy z mlekiem matki wysysać mieli wszystko co dawną Rzeczpospolitą konstituowało. Tyle, że coraz częściej porady te kierowano do ludzi, którzy z sarmacką przeszłością mieli niewiele wspólnego.

Druga połowa XIX wieku i klęski kolejnych powstań, pokazywały

że rację miał Lelewel twierdząc, że tylko włączenie do masy narodowej chłopów i mieszczan pozwoli wybić się na niepodległość. Nie był to zresztą program nowatorski. Już w wydającej ostatnie tchnienie Rzeczypospolitej co światlejsi działacze polityczni, otwarcie mówili, że chłopci są częścią ich polskiej wspólnoty i nie można ich od niej sztucznie oddzielać. Konstytucja majowa – uważana przecież za stosunkowo konserwatywną – głosiła zaś, że chłopci najliczniejszą w narodzie stanowią ludność. I choć Franciszek Salezy Jezierski twierdzić miał, że naród to język, zwyczaje i obyczaje, to w świadomości polskiej szlachty mocno pozostało przekonanie, że przynależność do narodu oznacza tyle co obywatelskość, a ta przecież nieodłącznie wiązała się z sarmackim mitem. Unaradawianie chłopstwa, czy mieszczaństwa, wiązało więc się nie tylko z pogłębianiem świadomości wspólnoty, ale wręcz włączaniem tych warstw do grona Sarmacji, a tym samym obarczanie ich całym sarmackim dziedzictwem. Tak wszyscy staliśmy się potomkami Sarmatów, niezależnie czy nasi przodkowie odrabiali pańszczyznę za użytkowanie kilku łąków ziemi, handlowali suknem na błotnistych rynkach, zajmowali się lichwą, czy pośrednictwem w handlu z Turcją. Księga Liber chamberum Waleriana Trepki – wnikliwego lustratora staropolskich elit – stała się już tylko wspaniałym nośnikiem anegdot i plotek bawiących kolejne pokolenia Polaków.

SARMATYZM DOKLEJONY

Nasza sarmackość ma dwa wymiary – indywidualny i powszechny. W wymiarze indywidualnym łudzimy się, że nasi przodkowie najpewniej byli szlachtą, jeśli nawet nie drobną, to chociażby zagrodową. Oczywiście znajdą się i tacy, których antenaci zazwyczaj przegrywali ogromne majątki w karty, bądź też tracili wszystko po powstaniu styczniowym. O ile jednak takie spojrzenie można uznać za kiczowate pokłosie snobizmu i nieco przaśną mitologizację, które jednak – oprócz poczucia zażenowania – nie przynosi wielu szkód, o tyle dużo bardziej niebezpieczny wydaje się wymiar powszechny. W nim bowiem

wszystkie współczesne problemy, radości, klęski narodowe, sukcesy, porażki, zalety i wady, tłumaczy się naszą sarmackością, choć przecież przytłaczająca większość z nas szlachtą nigdy nie była. Sarmacki jest więc bałagan w urzędach, słabość państwa, głupota posłów, liche media, prowincjonalna edukacja, potworne pijaństwo, szczególne umiłowanie do zabaw i setki innych kataklizmów, które pozostały w naszej chamsko-sarmackiej krwi.

Mit sarmacki nadal trwa, bo ma się doskonale we współczesnych interpretacjach tego gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy. Rok temu Rafał Ziemkiewicz w tekście Resztki oświecenia w naszej sarmackości, która – jak pisze sam autor – spłynąć miała na inne stany, dostrzega szczególne umiłowanie wolności i opór wobec silnej i bezwzględnej władzy. Nasza domniemana narodowa miłość do republikanizmu budowana miała być na fundamencie powszechnego sarmatyzmu, w którym chłop stawał do boju obok swojego, jeszcze niedawnego, pana. Tekst ten był zresztą polemiką z książką Przemysława Czaplińskiego Resztki nowoczesności, która z kolei owym usarmatownieniem tłumaczyła wszystkie nasze kulturowe braki i wady. Na marginesie warto zresztą wspomnieć, że robiła to w sposób karygodnie upraszczający ideę sarmatyzmu, która w oczach Czaplińskiego była mieszanką rubaszości i anarchii. Doskonale całą tę publicystyczną dyskusję podsumować może zdanie, które zawarł w swoim świetnym eseju Relikty sarmatyzmu w III Rzeczypospolitej Janusz Tazbir. Zwracając uwagę, że sarmatyzm to nie stereotypowe pijaństwo, ale przede wszystkim myśl republikańska, która wcześniej niż francuscy myśliciele posługiwała się takimi pojęciami jak wolność, równość, ojczyzna, obywatele, jednocześnie pisał: „Nie bądźmy wszakże naiwni; grzeszylibyśmy tą właśnie wadą intelektualną, gdybyśmy przyjmowali, iż hasła wysuwane w kolejnych polskich kryzysach (1956, 1970, 1980-1981) stanowiły echa lektur traktatów politycznych, powstałych w szlacheckiej Rzeczypospolitej czy też we Francji schyłku XVIII stulecia. Podobnym znakiem zapytania wypadałoby opatrzyć twierdzenie, jakoby wszelkie

pozytywne wypowiedzi na temat wolnościowych walorów kultury sarmackiej, „topione” zazwyczaj w małonakładowych opracowaniach, do tego kastrowanych przez cenzurę, mogły rozpaść ognisko protestu robotników i intelektualistów. Wynikał on z naturalnego sprzeciwu wobec ucisku, a do tradycji historycznej sięgano później, aby na aktualnych postulatach odcisnąć stempel historycznej tradycji.”

Co ciekawe, rozmawiając o naszych narodowych wadach, rozpatrujemy je głównie jako jeden wielki przypis do sarmatyzmu. Czy to z powodu autocenzury, czy dziwnej poprawności, przez gardło nie chce przejść współczesnej publicystyce, że być może szereg naszych przywar wywodzi się nie ze szlacheckiego dworku, lecz chłopskiej zagrody, albo miejskiej parceli, tak jakby stan mieszczański, czy chłopski, z natury rzeczy pozbawiony był cech negatywnych, które tak samo jak sarmackość, albo nawet większym stopniu, ukształtowały naszą świadomość.

PRZYKŁADEM PRZODKÓW SWYCH?

Oczywiście nie sposób zaprzeczyć, że sarmatyzm odcisnął moce piętno na naszej kulturze i każdy kto choć odrobinę liznął rodzimej literatury czy sztuki ma tego głęboką świadomość. Przez pokolenia obecna w naszym myśleniu była Trylogia, czy to w formie książkowej czy adaptacji Hoffmana. Jej echa pobrzmiwały w twórczości Żeromskiego, Reymonta, a wprost do Sarmacji odwoływali się Mickiewicz czy Słowacki. Trudno jednak uważać za czysto sarmackie to co sarmatyzm przemieniało, tworzyło z niego papkę do poruszania polskich serc. Aleksander Bruckner pisał o Trylogii, że: „przedstawia przeszłość zbyt jaskrawo, a jednostronnie zarazem, w ciągłym hałasie wojennym lub gwarze biesiadnym trudno uchwycić fizjognomię codziennego życia.”

Bo takie właśnie jest nasze rozumienie sarmatyzmu. To co za sarmatyzm uważamy to tylko jego wyobrażenie przesączone przez krytykę, wyolbrzymienia, wzniosłą hagiografię, czy absurdalny

paszkwił. Współczesny sarmatyzm jest tak samo sztuczny jak wasy przyklejane przez rekonstruktorów, którzy Sarmatami chcieliby być, lecz nigdy nimi nie będą. De facto więc mamy do czynienia z drugim mitem sarmackim, bo z Sarmatami szlacheckimi łączy nas nie wiele więcej niż tychże „Panów braci” z ich domniemanymi starożytnymi przodkami. Wierząc, że sarmatyzm trwa kształtując potomków Chama, tak samo żyjemy w micie, który kazał wierzyć polskiemu rycerstwu, że ma w swojej genealogii sędziwego Jafeta.

Oczywiście, pozostaje zastanowić się czy wobec tego sarmatyzm należy odrzucić. Do takiego wniosku doszedł Tomasz Piątek, Arkadiusz Pacholski, a za nimi ci którzy nagle odkryli w sobie chłopskie (lub mieszczańskie) pochodzenie. Z neoficką nadgorliwością gromią wszystko co sarmackie, odcinają się od jego korzeni, twierdząc nawet, że to nie ich historia. Są w tym nadęciu bardziej radykalni od ich przodków, którzy przecież sarmackości nie odrzucili, lecz pozwolili, aby wchłonął ich, nawet w swojej zwulgaryzowanej i przemielonej formie. Antenaci chłopów, mieszczan, Żydów i Ormian, przyjęli polskość z całym jej inwentarzem, włącznie z sarmacką legendą. Ich potomkowie, nie doświadczający ani feudalizmu, ani konfliktu stanowego, chcą dziś dokonać zemsty na przeszłości, którą tak naprawdę, nie do końca znają.

Nasza powszechna wiedza o sarmatyzmie jest przecież mała. Epokę staropolską rozumiemy przez kalki, które z perspektywy współczesnych pojęć, rozpatrywać chcą tamtejszy ustrój i styl życia. Karząca ręka współczesności znęca się nad liberum veto, choć nie wie skąd się wzięło i dlaczego było tak bronił. Włosy zalegają między siedzeniami, wyrwane przez wzburzonego na myśl o elekcji viritum, rokoshu czy pactach conventach, przeciętnego Polaka.

Jeśli więc nie odcinać się od sarmatyzmu, to jaki mieć do niego stosunek? Oczywiście nie hagiograficzny, czyniący z niego ideę wszechdoskonałą. Byłoby to równie absurdalne jak wyrywanie go z naszej świadomości. Sarmatyzm należy – moim

zdaniem – przyjąć jako element naszego dziedzictwa, fragment historii, lecz mieć jednocześnie świadomość, że mówić należy o nim wyłącznie w czasie przeszłym. W ten sposób uda nam się może spojrzeć na niego bez emocji towarzyszącym tym, którzy albo się z nim nadmiernie utożsamiają, albo od niego konsekwentnie odcinają. Dopiero wtedy będziemy mogli wyciągnąć z niego to co doskonale odpowiada na współczesne wyzwania społeczeństwa obywatelskiego, przy jednoczesnym krytycznym stosunku do tego, co było w nim ksenofobicznego, małostkowego i prymitywnego.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

O AUTORZE

Sebastian Adamkiewicz – członek redakcji portalu „Histmag.org”, magister historii, doktorant w Katedrze Historii Nowożytnej na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się badaniem dziejów staropolskiego parlamentaryzmu oraz kultury i życia elit politycznych w XVI wieku. Interesuje się również zagadnieniami związanymi z dydaktyką historii, miejscem „przeszłości” w życiu społecznym, kulturze i polityce oraz dziejami propagandy. Miłośnik literatury faktu, podróży i dobrego dominikańskiego kaznodziejstwa.